

Papierowi rycerze

Zabawa odgrywa tak ogromną rolę w nauczaniu, jak przenośnia w poezji.

Na tę złotą myśl jednego z moich profesorów natrafiłam zupełnie przypadkowo, robiąc podczas wakacji porządek w starych papierzyskach i notatkach ze studiów.

Do późnej nocy czytałam zapiski z wykładów. Uśmiechałam się do wspomnień i z łezką w oku wyglądałam stare kartki.

Zamiast przeznaczyć je, tak jak planowałam, na makulaturę - wróciły na swoje miejsce - do dolnej szuflady. Może za dziesięć lat znów się do nich dokopię, aby powspominać?

Ile mądrych rzeczy starali się nam przekazać nasi wykładowcy!

Jak ogromną wiedzę i doświadczeniem dysponowali! A my - studenci robiliśmy wszystko, by tylko przemknąć się z semestru na semestr bez większych stresów.

Tak samo jak moi uczniowie!

Dziś nie potrafię sobie wyobrazić nauki bez zabawy, tak samo, jak wiersza bez przenośni. Dziś wiem, że **suchy to powinien być - pieprz.**

Przez kilka pierwszych miesięcy po dyplomie próbowałam uczyć 'na poważnie'. Prowadziłam swoje lekcje barwnie i ciekawie. Uczniowie słuchali mnie z wyraźnym namaszczeniem. Dzięki mnie znali historię zupełnie nieźle. Dostawali dobre oceny. Najwyraźniej lubili te godziny ze mną.

Ale...

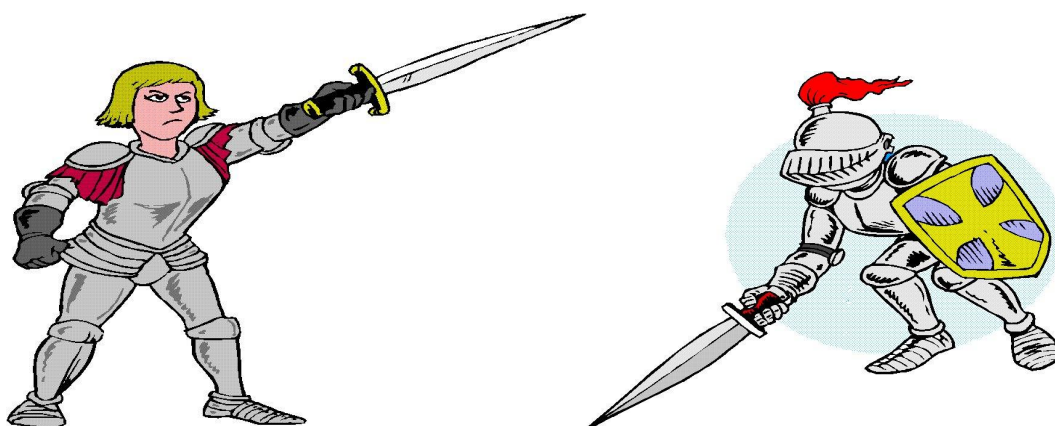
Właśnie było pewne ale!

Jakoś nie odczuwałam zaangażowania z ich strony. Jakoś w ich pytaniach brakowało namiętności, polotu i dociekliwości.

I nagle z mojej dobrej klasy stali się zapaleńcami szczegółów historycznych.

A było to tak.

Zamiast klasówki zapowiedziałam - turniej rycerski. Miał się odbyć zaraz po świętach wielkanocnych. Obiecałam, że nie będę odpytywała z przerobionego materiału tylko tych, którzy przyjdą w strojach średniowiecznych. Dodatkowym warunkiem było samodzielnie wykonanie kreacji i to przy użyciu materiałów dostępnych w każdym domu, czyli gazet,



szmatek, kleju, farb i wszelakich innych śmieci.

Po feriach cała klasa pojawiła się w szkole w zbrojach z XV wieku.

Moje dzieci wzbudziły ogólny zachwyt i zainteresowanie nie tylko wśród uczniów, lecz także wśród kadry...

Oczarowana byłam ryszunkiem bojowym chłopców, mozolnie poklejonym z papieru i kreacjami dziewczynek wykonanymi ze starych firanek barwionych w farbkach do jajek.

Ale nie to było dla mnie najważniejsze!
Nikt nie przyniósł szpady, KBKS-u lub maczugi jaskiniowca.
Dbałość o szczegóły wyrażała się nie tylko w kształtach hełmów i mieczy. Każdy z uczniów miał również namalowany na tarczy herb.

Gdy pytałam jaką techniką osiągnęli tak wspaniałe stroje, o pochodzenie ich zbroi, mieczy, tarczy i herbów - oniemiałam ze zdziwienia. Wszyscy dobrze wiedzieli do jakiego obozu należą i pod czyją chorągwią służą. Zнали również historię swoich herbów.

Moi uczniowie przesiedzieli wiele godzin nad podręcznikami, encyklopediami i w muzeach, aby zaprojektować i wykonać swoje kostiumy na wzór epoki.

A przecież powszechnie się uważa, że młodzież nie tęskni do książek i opracowań. - Nie pali się, (o ile to ma być tylko sucha nauka) do wiedzy.

Też przygotowałam się na tę uroczystość. Wygrzebałam z biblioteki tekst przysięgi rycerskiej z tamtego okresu. Oczywiście przerobiłam go nieco, aby nie brzmiał pompatycznie lecz humorystycznie.

Każdy z uczniów *solennie dawał parol* na wierność klasie, szkole, ojczyźnie oraz ślubował ochronę wybranki serca, której chustka stawała się symbolem męstwa i odwagi. Następnie klękał na jedno kolano, a ja papierowym mieczem pasowałam go na rycerza.

Bawiliśmy się wyśmienicie!

Na zakończenie lekcji odbyła się seria pojedynków, w których poległa - papierowa broń.

Wszyscy dobrze zdawaliśmy sobie sprawę, że to tylko zabawa, a jednak...

Tego dnia Historia ożyła.

Uczeniowie zaczęli z pasją przemierzać dawne czasy, tak jakby dzieje przodków były ciągle żywe.

A może mnie się tylko tak wydaje?

Był jeszcze jeden uboczny skutek tej zabawy w *pasowanie na rycerzy*...

Od tego dnia chłopcy inaczej patrzyli na swoje koleżanki. Zaczęli je traktować jak księżniczki. A i one też jakby nabrały więcej ogłady i nie posuwały się do zachowań, *które nie przystoją białogłowie*.

Warszawa 1999-08-17...18

